

Sprzeczne raporty, propaganda, media łapiące wszelką sensację, wyolbrzymienia, kłamstwa, aktywne podawanie błędnych informacji – wojna w swojej naturze jest chaotyczna. Trwająca wojna w Ukrainie pokazała jak social media, propaganda i dezinformacja wpływają na nasze postrzeganie konfliktu i jak trudno jest pozyskać prawdziwe informacje.

W poniższym artykule nie skupiam się na samym konflikcie w Ukrainie, lecz na otaczającej go „mgłę wojny”, dezinformacji, propagandzie i kłamstwach, jakie pojawiają się w licznych kanałach informacyjnych. Nowa era komunikacji jest wspierana przez social media takie jak Twitter czy Facebook, które tylko zwiększają docierający do nas nawal informacji. Informacji w wielu przypadkach ze sobą sprzecznych.

Przewycięzenie własnych słabości

Najważniejsze to spokojne podejście do informacji. Przez naturę konfliktu, a często przez nasze znajomości i więzi rodzinne z osobami, które cierpią, możemy zostać pochłonięci przez własne emocje. Nie ma w tym nic dziwnego. Ludzie mogą szukać zarówno pozytywnych informacji, upatrując w nich źródła nadziei, jak i potwierdzenia ich najgorszych myśli. Najlepszym sposobem jest próba zachowania spokoju i pamiętanie, że sytuacja nie jest najpewniej tak dobra, jak mamy nadzieję, ani tak zła, jak się tego obawiamy.

Zderzenie z propagandą i kłamstwem

Wojna toczy się na więcej niż jednym froncie. Obok walk kolumn czołgów i samolotów toczy się również wojna informacyjna. Nie można mieć wątpliwości, że obie strony prowadzą akcje propagandowe. Nawet ta, na której zwycięstwo liczymy. Propaganda to bardzo ważne narzędzie i pomaga w utrzymaniu morale społeczeństwa. Wszystkie informacje podawane przez oficjalne źródła stron konfliktu trzeba więc brać z kilkoma szczyptami soli. Dobrym przykładem jest analiza podawanych strat przeciwnika i własnych.

Straty przeciwnika najlepiej podzielić przez dwa, a własne pomnożyć przez

Mgła wojny – dezinformacja i fake newsy



Pył i dym zastania wszystko

dwa. Wiadomo, że w internecie pojawia się bardzo duża ilość fałszywych informacji. I, co bardzo ważne, nie muszą one pochodzić od botów, albo źródeł propagandowych. Jest sporo osób, które sfabrykują scenę lub informację, tylko po to, by dostać kilka „like-ów”. Wiadomo o licznych przypadkach użycia starych nagrań i zdjęć. Pojawiają się nawet filmy z gier komputerowych, które „sprzedawane” są jako sceny faktycznie toczących się walk.

Potwierdzenia, źródła i adnotacje

Jednym z najlepszych sposobów oddzielenia kłamstw i propagandy od faktów jest szukanie potwierdzenia w innych źródłach. Czasem potwierdzenie może zająć więcej niż dobę, co może być irytujące, ale prędzej czy później większość pytań i niepewności zostanie rozwiązanych. Jedna strona mówi o zniszczeniu licznych pojazdów? Można mieć podstawy, by wątpić w te słowa. Jednak jeśli zarówno niezależne grupy informacyjne, jak i oficjalne analizy z innych państw, donoszą o poważnych stratach albo o migracji jednostek z innych regionów, by uzupełnić straty, można zacząć im wierzyć. Przynajmniej częściowo.

Każda informacja powinna albo pochodzić z oficjalnego źródła, albo posiadać adnotację do miejsca, z którego te informacje zostały wzięte. Czy daną analizę przeprowadził laik, czy może

profesor? Czy informacja pochodzi z artykułu, czy z oficjalnego Twittera? Jeśli chcemy rozgonić mgłę wojny, musimy skupić się na szukaniu wiarygodnych źródeł.

Nowy artykuł – NIEAKTUALNY!

Jesteśmy aktualnie zasypywani artykułami wszelkiej maści. Propagandowymi, analitycznymi i najgorszymi, próbującymi przewidzieć przyszłość. Konflikt zbrojny jest zbyt chaotyczny, by móc przewidzieć, jak się dalej potoczy. Informacje, jakie zebraliśmy o siódmej rano, mogą być nieaktualne o siódmej wieczorem tego samego dnia!

Może to być jeden natęt, zmiana kierunku, a może odkrycie, że podana informacja była tak naprawdę taktyczną dezinformacją podłożoną przez wywiad. Natura konfliktu zmienia się bardzo szybko. Przewidywanie bliskiej czy dalekiej przyszłości jest więc nierozsądne. Najlepiej skupić się na już potwierdzonych danych i na ich podstawie analizować nowe dane, które pojawiają się na naszym ekranie.

Złudne nadzieje i szalone koszmary

Stwierdzenie, że aktualny konflikt w Ukrainie wywołuje skrajne emocje w obu kierunkach, byłoby niedopowiedzeniem. Od liczby memów, wyśmiewających błędy i decyzje, aż do brutalnych zdjęć zbrodni wojennych. W ta-

kim środowisku bardzo łatwo dać się przeciągnąć na zbyt optymistyczną albo zbyt pesymistyczną stronę spojrzenia na konflikt. Osoby, które mają bliski związek z trwającą wojną, powinny unikać obu ekstremów i trzymać się potwierdzonych informacji.

Każdy post czy informacja o wojnie, jakie podajemy, powinna zostać poparta źródłami. Kiedy któraś z tych informacji okaże się fałszywa, powinniśmy ją poprawić. To bardzo ważne, byśmy niezależnie od tego, jak blisko jesteśmy związani z trwającym konfliktem, nie stali się częścią maszyny dezinformacji. A nawet jeśli podamy fałszywą informację, byśmy tenże błąd poprawili i co jeszcze ważniejsze, wskazali niewiarygodne źródło innym tak, by nie wpadli w tę samą pułapkę.

Nadzieja nie jest matką głupich

Mimo aktualnej sytuacji powinniśmy mimo wszystko spróbować utrzymać uczucie nadziei, nieważne jak niepewne albo kruche się nam wydaje. Musimy pamiętać, że ofiary tej wojny mają dostęp do tych samych informacji, które czytamy i postów, które publikujemy. Możliwe, że to nieodpowiedni krok, ale uważam, że zabranie nadziei osobom, które straciły dom albo bliskich, jest zwyczajnie okrutne. Nadzieja umiera ostatnia. Nie bądźmy tymi, którzy ją zabijają.

Stanisław MROWICKI
stamro@st.amu.edu.pl



Krew na Żółtych Polach
– wojna w Ukrainie
s. 3

Polecamy



Jak żyć, gdy wszystko zaskakuje?
O postrzeganiu Polski przez Ukraińców
s. 5



Uczta dla czytelników,
czyli Poznańskie Targi Książki
s. 6



Śmierzące pieniądze
Haasa
s. 8

Od redakcji

Kochani Czytelnicy!

W tak trudnych czasach wyzwaniem jest zebrać się, by napisać Wam coś dobrego i miłego. Całym sercem wspieramy naszych kolegów i koleżanki z Ukrainy, którzy przyjeżdżają do nas, by znaleźć schronienie i nie wyobrażamy sobie piekła, przez jakie przechodzą.

W tym numerze przeczytać będziecie mogli m.in. o dezinformacji i fake news'ach, które obiegają świat w obliczu wojny, o Poznańskich Targach Książki czy o tym jak świat piłki nożnej zareagował na wojnę w Ukrainie.

Mamy nadzieję, że sytuacja na świecie szybko się ustabilizuje i będziemy mogli powrócić do życia, w którym panuje względny spokój. Na ten moment wierzymy się na tyle ile możemy.

Życzymy Wam przyjemnej lektury i dużo zdrowia! Make love, not war.

Redaktor naczelna
Wiktoria Wesolek



Krew na złotych polach – wojna w Ukrainie

24 lutego 2022 roku Federacja Rosyjska rozpoczęła niesprowokowaną inwazję na niepodległe terytorium Ukrainy. Władze na Kremlu nazwały atak „specjalną operacją wojskową”, mającą na celu zlikwidowanie „nazistowskiego” rządu w Kijowie, który sprzeciwiał się odłączeniu tak zwanych republik: Donieckiej i Ługańskiej. Konflikt, który zaczął się od Euromajdanu w 2014 roku atakiem rosyjskich separatystów i zajęciem Krymu, w końcu wszedł w ostatnią i najbardziej krwawą fazę. Otwarta wojna ponownie zagościła na ziemiach Europy.

Nieliczni spodziewali się otwartej wojny w Europie. Po II wojnie światowej konflikty zbrojne na kontynencie były odstępstwem od normy. Niestety ambicja Władimira Putina do odbudowy Imperium Radzieckiego pchnęła kontynent raz jeszcze w objęcia wojny. Mimo długich przygotowań i oczywistych zamiarów, pokazanych jeszcze w 2014 roku, wszystko wskazuje na to, że plan Putina zawiódł. Ukraina nie upadła pod nawałą armii rosyjskiej.

Przygotowanie gruntu poprzez osłabienie Zachodu

Przyglądając się akcjom Putina z poprzednich lat, możemy dostrzec schemat zachowań i działań, mający na celu osłabienie największego potencjalnego sojusznika Ukrainy: państw zachodnich z NATO i Unii Europejskiej. Rosja od dłuższego czasu wspierała ruchy dążące do dezintegracji europejskiej i osłabienia NATO. Wielu wskazuje na wpływ Moskwy na Brexit czy ruchy antyunijne w Europie Wschodniej jak w Polsce i na Węgrzech. Podobnie można wskazać na poparcie dla Donalda Trumpa, byłego prezydenta USA, który promował izolacjonistyczną politykę Stanów Zjednoczonych.

Próba wyważenia reakcji państw zachodnich było również wkroczenie na Krym i wsparcie separatystów we wschodniej Ukrainie. Oprócz relatywnie niewielkich sankcji, ani UE, ani NATO nie wykonały żadnych poważniejszych akcji przeciwko Kremlowi. Bierność Zachodu utwierdziła Moskwę w przekonaniu, że nie napotkają większego oporu na arenie międzynarodowej i zdołają zająć Ukrainę bez problemu.

Władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie

Patrząc na wydarzenia sprzed blisko wieku, można podejrzewać, że Putin spodziewał się, że Ukraina będzie nową Czechosłowacją. Szybka aneksja interesujących go terytoriów wraz z utworzeniem marionetkowego rządu w Kijowie w szybkiej operacji. Zachód zaakceptuje nowy stan rzeczy, ponieważ zbyt mocno obawia się wojny.

Jak można zauważyć, plan Putina zawiódł. W czasie pandemii prezydent Rosji spędził dużo czasu w niemal całkowitej izolacji. Strach przed wirusem oraz potencjalnym zabójstwem sprawiły, że dyktator odciął się od większości świata na dłuższy czas. Najpewniej właśnie w tym okresie powinniśmy szukać momentu, w którym ambicja i władza ostatecznie uderzyły mu do głowy wystarczająco mocno, by przygotować faktyczną inwazję na tereny niepodległej Ukrainy.

Planowali blitzkrieg w XXI wieku

Ze wszystkich raportów, które udało się zebrać do tej pory, wynika, że Moskwa nie spodziewała się znaczącego oporu ze strony Ukrainy. Prości poborowi, którzy zostali wysłani na „ćwiczenia”, dostali rozkaz przekroczenia granicy z prostym poleceniem: „Jedźcie na Kijów”. Według zebranych informacji, okazuje się, że wraz z poborowymi wysłano również jednostki

specjalne policji, mające na celu rozgonienie protestów. Osoby w tych jednostkach nie tylko nie były przygotowane do aktywnego oporu ze strony Ukraińców, ale się go nawet nie spodziewały, karmione propagandą Kremla. Wiele z tych jednostek zostało zdziesiątkowanych.

Wojska Federacji Rosyjskiej przeprowadziły atak przypominający strategię III Rzeszy z początku II wojny światowej. Nagły atak na główne instalacje militarne z celem zlikwidowania dowództwa i lotnictwa przeciwnika. Następnie przeprowadzono zmasowane natarcie z trzech frontów: południowego z Krymu, kierującego się na Mariupol i Odessę; wschodniego z Rosji, mającego dotrzeć do Charkowa i terenów prorosyjskich „republik”; oraz północnego z Białorusi, który uderzył na stolicę Ukrainy – Kijów.

Zdobycie kluczowych dla inwazji miast szacowano na około trzy dni. Wojna miała zakończyć się dnia piętnastego. Jednakże założenia Moskwy się nie spełniły. Lotnictwo Ukrainy nie zostało zlikwidowane, a zamiast żołnierzy uzbrojonych w karabiny, na rosyjskie czołgi czekały wyrzutnie rakiet. Plan błyskawicznej wojny rozsyłał się przy kontakcie z wrogiem.

O pustym żołądkiem żołnierz daleko nie zajdzie

Od samego początku wojny widzimy żalosne możliwości logistyki armii rosyjskiej. Pojazdom kończyło się paliwo, zanim zbliżyły się do Kijowa, żołnierzom nie zapewniono racji żywnościowych i wody, a na wielu frontach brakuje amunicji. Front północny i wschodni doświadczył ciężkich strat od momentu, w którym, dzięki akcjom sił ukraińskich, odcięto im dostęp do transportu kolejowego. Konwoje źle utrzymanych ciężarówek

Coraz głośniejsza staje się kwestia zbrodni wojennych dokonanych przez armię Putina. Ataki na cele cywilne, gwałty, morderstwa, kradzieże, przebieranie się w mundur wroga oraz używanie znaku Czerwonego Krzyża na pojazdach przeprowadzających akcje bojowe to tylko wycinki z ciągle rosnącej listy. Użycie bomb próżniowych i fosforowych również figuruje na liście, która wydaje się rosnąć z każdym następującym dniem.

pokonywane są zarówno przez ataki ukraińskich jednostek, jak i przez błoto.

Jedyny front, na którym Rosja osiągnęła jakieś sukcesy, to front południowy. Nie zmienia to jednak faktu, że ogólna sytuacja logistyczna jest tragiczna i wiele jednostek traci możliwości bojowe. Wszystko wskazuje na to, że „kontrola” zajętych terytoriów nie wykracza dalej niż drogi prowadzące do głównych miast. Rosjanie brną w głąb kraju, nie zabezpieczając swoich flank, co pozwala ukraińskim jednostkom na przejście na tyły wroga i regularne ataki na konwoje z zaopatrzeniem. Agresywna strategia armii rosyjskiej jest teraz jej największą słabością.

Strzelili sobie w stopę przy pierwszym kroku

Zaraz po wkroczeniu na terytorium Ukrainy, siły rosyjskie rozpoczęły likwidację wież 3G i 4G. Najpewniej by uniemożliwić cywilom przesyłanie zdjęć i nagrań na ich jednostki. Problem w tym, że system zaszyfrowanej komunikacji wojskowej, używany przez Rosję, działa na tej samej sieci. Po zniszczeniu wież Rosjanie są zmuszeni do używania otwartych, nieszyfrowanych

Redaktor miesiąca



Marcin Nowicki

Cześć, jestem Marcin i w BUCu piszę do działu Informacji i Publicystyki. Kocham fantastykę i narażanie przyjaźni przy granicy w planszówki. Okazjonalnie piszę opowiadania i wiersze. Moimi pasjami jest politykowanie i sernik z roźdzynkami.



Wydawca
Wydział nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140
Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelny
Wiktoria Wesolek
**Zastępca redaktora
naczelnego**
Krzysztof Polasik
Sekretarz redakcji
Aleksandra Kłosowska
Numer makietowali
Natalia Budna, Aleksandra
Białas, Krzysztof Polasik

Wydawca numeru
Wiktoria Wesolek
Redakcja merytoryczna:
Justyna Furmaniak,
Wiktor Pohorecki,
Krzysztof Polasik,
PR i Social Media
Aleksandra Kłosowska,
Milena Mrozek,

Emilia Szkobodzińska,
Wiktoria Wesolek
Redakcja
Daria Bajorek
Aleksandra Białas
Natalia Budna
Adam Cęciński
Julia Czekalska
Joanna Dąbrowska
Justyna Furmaniak
Julia Gawłowska

Marta Godurkiewicz
Aleksandra Grzelak
Milena Guzik
Darya Hurosh
Bartosz Kabaciński
Julia Kaczmarek
Wiktor Kępiński
Aleksandra Kłosowska
Karolina Konyś
Karolina Kozłowska
Hanna Kulak

Kamil Kwiatkowski
Kacper Lewandowski
Kuba Lipnicki
Maria Lutkowska
Natalia Łaszewska
Magdalena Maciejewska
Agata Mania
Klaudia Michalak
Olga Michalska
Stanisław Mrowicki
Milena Mrozek

Marcin Nowicki
Marcin Ostrowski
Wiktor Pohorecki
Krzysztof Polasik
Florentyna Rybczyńska
Olga Rydzewska
Wiktor Różak
Michał Rzeźnik
Kristina Semendiak
Anastasiya Shcherba
Karolina Sieradzan

Ilona Skrzypczak
Sofia Stefaniuk
Emilia Szkobodzińska
Karolina Szymczak
Izabela Tomaszewska
Kacper Tyczeński
Wiktoria Wesolek
Eryk Więsyk
Autor logo
Andrzej Szymczak

Opieka nad redakcją
Red. Lesław Ciesiółka
Skład komputerowy
Tomasz Szukała
Druk
Drukarnia Prasowa
ul. Malwowa 158, Skórzewo
Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania
nadesłanych tekstów.

wanych częstotliwości, co pozwala na aktywne podsłuchiwanie rozkazów i planowanych ruchów armii rosyjskiej, nie tylko przez siły wywiadowcze Ukrainy czy państw zachodnich, ale również osoby i organizacje prywatne.

Do połowy marca czterech wysoko postawionych dowódców armii rosyjskiej straciło życie po tym, jak ruszyli na front, by osobiście spróbować opanować chaos w logistyce i organizacji. Tym ruchem jednak wystawili się na ogień snajperów i artylerii ukraińskiej, a dzięki aktywnemu podsłuchiwaniu Rosjan, zlikwidowanie tych wysoko postawionych oficerów nie było większym wyzwaniem. Strata tych dowódców jest kolejnym ciężkim ciosem dla Putina i całej inwazji.

Kontrofensywa w cyberprzestrzeni i międzynarodowy opór

Jednym z najbardziej zaskakujących wydarzeń z początkowego okresu wojny było aktywne włączenie się grupy hakerów, znanych jako Anonymous, po stronie Ukrainy. Grupa hakerów odpowiedzialna jest m.in. za ataki na główne strony rządowe Białorusi i Rosji, zhakowanie transmisji telewizyjnych w Rosji w celu pokazania jak wygląda wojna w Ukrainie, zhakowanie sieci satelitów szpiegowskich Rosji, aktywne zagłuszanie częstotliwości radiowych używanych przez jednostki rosyjskie, czy wykradanie danych i informacji o rosyjskich planach. Nikt nie powinien umniejszać wpływu jaki ta grupa hakerów ma na plany Putina. Dzięki nim armia rosyjska jest nie tylko „ślepa”, ale również „glucha”. Anonymous pokazali światu wartość wojny cybernetycznej w nowoczesnym konflikcie zbrojnym.

Opór armii ukraińskiej oraz cywili, którzy zgłosili się do jednostek Obrony Terytorialnej, rozbił słabo przygotowane jednostki rosyjskie. Rosjanie spodziewali się, że będą witani jako wybawiciele. Przywitały ich jednak koktajle Mołotowa i setki tysięcy ochotników chwytających za broń. Ponad 40 tysięcy ochotników z całego świata dołączyło do walki po stronie Ukrainy. Wśród nich warto wspomnieć o grupie ponad 200 najemników z Białorusi, którzy dołączyli do strony ukraińskiej tak, jak ochotnicy z Japonii.

Liczba tych ochotników cały czas rośnie, a większość z nich to weterani. Wiadomo, że siły po stronie Kijowa mają bardzo wysokie morale, podczas gdy armię rosyjską przesładować wątpliwe wartości. To powoduje m.in. dezercję, porzucanie sprzętu i kapitulację bez walki. Sytuacja jest na tyle trudna dla Rosji, że posiadamy raporty o oddziałach dedykowanych do polowania na dezertersów oraz informacje o egzekucjach osób, które odmówiły walki albo ataku na cywili. Oddziały czeczeńskie mają niejako odgrywać ważną rolę w tych działaniach.

Zbrojownia demokracji w obronie wolności

Możliwe, że pamiętając naukę II wojny światowej, państwa NATO, UE i kraje z nimi sprzymierzone, narzuciły na Rosję gigantyczne sankcje. Rubel jest mało pożądanym pieniądzem, właściwie bez żadnej wartości. Odcięcie Rosji od systemu SWIFT było również bardzo silnym uderzeniem. Prowadzone są też ataki wymierzone bezpośrednio w rosyjskich oligarchów, którzy są fundamentem reżimu Władimira Putina.

Wiele firm aktualnie opuszcza Rosję, doprowadzając do całkowitego załamania gospodarki. Niektórzy analitycy przewidują, że Rosja będzie musiała ogłosić upadłość w połowie kwietnia. Oprócz sankcji na Rosję, kraje NATO zapewniają też imponujące dostawy broni do Ukrainy. Wyrzutnie przeciwpancerne i przeciwlotnicze są cierniem w boku armii rosyjskiej. Jednostki rosyjskie wyposażone w przestarzały sprzęt ponoszą ciężkie straty w starciach, w których używane jest uzbrojenie z Zachodu.

Można jednak zauważyć konflikt interesów między państwami NATO. Kiedy kraje Europy Środkowo-Wschodniej, takie jak Polska i Rumunia czy kraje Bałtyckie, nawołują do jak największych dostaw sprzętu, a nawet aktywnego wsparcia Ukrainy na niektórych frontach, Stany Zjednoczone są gotowe zaakceptować dłuższy konflikt. Jest to w interesie Stanów Zjednoczonych, by zrobić z Ukrainy nowy Afganistan, dzięki któremu zostanie osłabiona pozycja Rosji na arenie międzynarodowej. Ironicznie: Chiny, jedyny potencjalny sojusznik Putina, również są gotowe dodatkowo osłabić Rosję, by wzmocnić swoją pozycję na arenie międzynarodowej.

Ukraińcy krwawią, a Rosjan powieszają

Coraz głośniejsza staje się kwestia zbrodni wojennych dokonanych przez armię Putina. Ataki na cele cywilne, gwałty, morderstwa, kradzieże, przebieranie się w mundur wroga oraz używanie znaku Czerwonego Krzyża na pojazdach przeprowadzających akcje bojowe to tylko wycinki z ciągle rosnącej listy. Użycie bomb próżniowych i fosforowych również figuruje na liście, która wydaje się rosnać z każdym następującym dniem.



Ukraina się nie poddaje

Putin rozkazał ataki na cele cywilne, mając najpewniej nadzieję na wymuszenie kapitulacji na Ukrainie. W desperacji, by wymóc ustępstwa w rozmowach pokojowych, ucieka się do zbrodni wojennych. W internecie można znaleźć nagrania podsłuchanych rozmów rosyjskich żołnierzy, mówiących o kradzieżach i egzekucjach cywili. Widocznie bestialstwo armii czerwonej zostało odziedziczone przez armię rosyjską. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze już zaczął zbierać listę zbrodni. Miejmy nadzieję, że osoby za nie odpowiedzialne, podzielą los nazistów.

Uchodźcy przywitani z otwartymi ramionami

Liczba uchodźców z Ukrainy cały czas rośnie. W samej Polsce ich liczba przekroczyła milion. Na szczęście społeczeństwo europejskie pokazało w chwili próby swoją najlepszą stronę. Solidarność i wsparcie dla ofiar wojny są imponujące. Pomoc dla uchodźców płynie z całego świata i Ukraińcy znajdują wiele otwartych drzwi, gotowych przyjąć ich z ciepłym posiłkiem. Ukraińskie rodziny uciekające przed bestialstwem armii Putina nie są porzucone na pastwę losu.

Należy jednak zwrócić uwagę, że na szczęście, nie wszyscy Rosjanie podzielają chore ambicje i metody Kremla. Mamy zarówno liczne raporty o żołnierzach poddających się bez walki w formie sprzeciwu wobec inwazji, jak i tragiczne opowieści o rosyjskich żołnierzach, próbujących uratować cywili tylko po to, by zostać rozstrzelani przez własnych „towarzyszy”. Dochodzą do nas również informacje o licznych protestach w Rosji przeciwko wojnie, które są brutalnie kończone przez interwencje rosyjskiej policji.

„Rok 1984” w 2022 roku

W odpowiedzi na protesty, sankcje, ataki hakerów i porażkę oryginalnego planu inwazji, Putin rozpoczął proces całkowitego izolowania Rosji od reszty świata. Większość social mediów została już zakazana na terenie Rosji, a służby policyjne domagają się możliwości sprawdzania informacji na telefonach przechodniów. Putin marzy o odbudowie Imperium Radzieckiego. Wszystko wskazuje na to, że jego sen, a koszmar wielu, stanie się rzeczywistością. Wielu uważa, że tragiczne konsekwencje ataku na Ukrainę zakończą reżim Putina. Trzeba jednak opanować optymizm i pamiętać, że nie tylko Putin, ale też oligarchowie są źródłem korupcji i ambicji Kremla.

Pucz jest mało prawdopodobny. Putin ma nadal zbyt wysokie poparcie wśród Rosjan. Jednakże wsparcie dla jego reżimu wśród oligarchów spada wraz z wartością rubla i rosnącymi sankcjami. Nawet optymiści w kwestii likwidacji Putina nie powinni ignorować faktu, że zmiana dyktatora na tronie w Moskwie może nie zmienić ambicji Federacji Rosyjskiej, ani zakończyć trwającej w Ukrainie wojny.

Przez chaotyczną naturę konfliktu, próba przewidzenia jak się zakończy, jest nierozsądna. Informacje podane o siódmej rano, mogą stać się nieaktualne o siódmej wieczorem tego sa-

mego dnia. Możliwe, że część informacji, która pojawiła się w tym artykule, będzie już nieaktualna. Właśnie dlatego skupiłem się na tym, co już się wydarzyło i na potwierdzonych informacjach. Obecnie wojna w Ukrainie zaczyna przypominać scenariusz wojny zimowej z 1941 roku i wojny radziecko-afgańskiej z 1979 roku. Jak się jednak konflikt potoczy? Nie da się odgadnąć. Można jednak stać po właściwej stronie i mieć nadzieję na zwycięstwo sprawiedliwych.

Chwała Ukrainie!
Chwała Bohaterom!

Stanisław MROWICKI
stamro@st.amu.edu.pl

„Mamo!”

Szarzyzna przesuwa się
chodnikiem spaceruje
pieszy zerką w tę stronę
bez twarzy - bez wyrazu
patrzy, ale nie widzi
Jej
Na uśmiechniętej buzi
Niezatartej troskami
Kolorowe oczęta
Śledzą szarżę świata
Nie bój się - tak jak ona
Zamiast spuszczać wzrok
Spójrz w niebo
Tuż nad słończnikami



Nie widzisz jej? Dlaczego?
Przecież stoi tu - sama
Do piersi przyciska broń
Coś szepce, że ktoś kazał
Pomóżmy jej!
Dla niej samej
to takie ciężkie!
I nawet nie wie
dlaczego
Spójrz mamo! Broń puściła
Sfatygowanego tak
pluszowego trzyma misia
Jego już nie wypuści
Mamo! Jego nie puści

ALEKSANDRA BIAŁAS
alebia3@st.amu.edu.pl



Wiersz „Mamo” Aleksandra Białas

Język można śmiało nazwać jednym z najważniejszych wynalazków ludzkości. Przez tysiące lat szlifowaliśmy go i nadaliśmy ogromną moc sprawczą. Dlatego też tak ważne jest, żeby od czasu do czasu język ten nakierować, upewnić się, że służy on dobremu celom, że nikogo nie wyklucza, nikogo nie obraża. Czasem należy niepotrzebne skreślić, a potrzebne dopisać.

Dokładnie tym mottem kierowały się „osoby organizatorskie” wernisazu, który odbył się 3 marca na Wydziale Filologii Polskiej i Klasyckiej. „Niepotrzebne skreślić” to inicjatywa mająca za zadanie zwrócić uwagę na inkluzywność języka i przede wszystkim oddać głos wszystkim, którzy chcą się podzielić swoją perspektywą i przeżyciami. Na wernisazu pojawiły się prace literackie, a także wizualne osób transpłciowych, niebinarnych oraz osób sojusznicych ze społeczności akademickiej. Nie wszystkie utwory mogły zmieścić się w holu Collegium Maius, dlatego został wydany również zine zawierający wszystkie wiersze, eseje, zdjęcia i obrazy. Prace można także zobaczyć w mediach społecznościowych.

Inicjatywy takie jak ta pozwalają na nowo uświadomić sobie, jak wielką moc niesie za sobą język. Może i za pomocą kilku słów oraz paru gestów, niczym magiczną różdżką, nie jesteśmy w stanie wyczarować niestworzonych cudów (na marginesie, wyciąganie królików z kapelusza się nie liczy – królik „odwała” większość roboty). Nie zmienia to jednak faktu, że słowami jesteśmy w stanie kreować rzeczywistość, chociaż na ogół w bardziej subtelny sposób. Człowiek jest, chcąc nie chcąc, zwierzęciem stadnym. Tak już nas matka natura stworzyła, że aby poprawnie funkcjonować musimy polegać na sobie nawzajem. Jednak, jako że popełniła błąd i nie uczyniła nas robotami, to w tym celu musimy się szanować. Wiele jest sposobów na okazywanie szacunku, niektóre wymagają wiele, inne – jak na przykład inkluzywny język – są gratis. Doprawdy żal nie skończyć.

Mnogość perspektyw

Przywykliśmy do tego, by niezależnie od płci, specjalistów określać męskim rodzajem. Pan i pani sędzia, pan i pani lekarz. Czy jednak jest coś złego w sędzinie i lekarce? W końcu zmiana kilku liter nie spowoduje zmian kwalifikacji. Gdyby tak było, awansowanie w korporacji byłoby o wiele prostsze. Jednak wiele osób bardziej utożsamia się z żeńskimi formami zawodów. Używanie ich może być formą wyrażenia szacunku. Z reguły warto być w przyjaznych stosunkach z kimś, kto może za chwilę „grzebać” nam skalpelem we wnętrzościach.

Czasem słychać głosy, że jakieś formy są niepoprawne językowo. Weźmy na przykład zjawisko neutratywów. Formy oso-

Wojna w Ukrainie odcisnęła znaczące piętno na wszystkich mieszkańcach tego kraju. To, co się wydarzyło i nadal się dzieje, nigdy nie powinno mieć miejsca. Jednakże rosyjski agresor zaatakował, a Ukraińcy bardzo potrzebują pomocy. W różnych miejscach zorganizowano zbiórki pieniędzy i darów na cele charytatywne. Do tych akcji włączyli się również twórcy gier.

„This war of mine” – to nietypowa gra wojenna, kładąca nacisk na aspekt survivalowy (przetrwanie). Inspirowana była prawdziwymi doświadczeniami ludzi, którzy po prostu chcieli przetrwać wojnę. Gra została wyprodukowana przez polskie studio 11 bit w 2014 roku. Twórcy jako jedni z pierwszych włączyli się do pomocy Ukrainie. W dniu, w którym wybuchła wojna, wydali ogłoszenie, w którym obwieścili, że przez następny tydzień cały dochód z gry „This war of mine” zostanie przekazany organizacji charytatywnej Ukraińskiego Czerwonego Krzyża. Gracze szybko włączyli się do zbiórki, a gra zaczęła masowo zyskiwać na popularności. W ciągu tygodnia zebrano ponad 850 tysięcy dolarów (ponad 3.5 miliona złotych). Studio, tak jak obiecało, przekazało całą sumę do Czerwonego Krzyża.

Podążając za 11 bit, do pomocy humanitarnej powoli zaczęli się włączać inni deweloperzy. Jedną z najgłośniejszych akcji była zdecydowanie ta zorganizowana przez Necrosoft Games. Studio ogłosiło zbiórkę, w której za niewielką cegiełkę w wysokości 10 dolarów (42 złote) można uzyskać pakiet aż 998 gier o wartości zbliżonej do 7 tysięcy dolarów (30 tysięcy złotych). Celem zbiórki było zgromadzenie 6 milionów dolarów (26 milio-

Słownikowa empatia



Nie dając się podziałom, możemy zdziałać wielkie rzeczy

bowe neutralne płciowo nie występują naturalnie w języku polskim. Gdyby słownik potrafił mówić, na widok zdania: „Byłem w bibliotece, wypożyczyłem książkę”, prawdopodobnie zacząłby rzucać wyzwiskami. Jednak jak się okazuje, słowniki nie potrafią artykułować myśli. A mimo to, z jakiegoś powodu trzymają twarde reżimy nad wieloma ludźmi. Język jest narzędziem, a narzędzie trzeba dostosować do potrzeby. Wiele osób czuje sprzeczność ze swoim sumieniem, kiedy używa form nacechowanych płciowo. Przystawienie się na te neutralne formy może być czasochłonne, ale niczym nie szkodzi. Jeśli kiedyś słowniki zaczęły narzucać swoją wolę za pomocą broni palnej, wówczas być może będziemy mogli o tym dyskutować, ale póki co nie zapowiada się na to. Przecież one nie mają nawet przeciwstawnych kciuków.

Drogi osoby czytelnice, być może zauważyliście, że użyłem w tym tekście właśnie takiego zwrotu. Osoba. Wydawać by się mogło, że to niepotrzebne skomplikowanie prostej kwestii. Mógłbym przecież mówić do czytelników i czytelniczek. Sprawa jednak ma się podobnie jak w przypadku neutratywów. Mówiąc osoba, nie ograniczam się do ludzi, którzy utożsamiają się w pełni z męską, bądź żeńską płcią. Oczywiście, mówiąc tak, mimo wszystko celuję wyłącznie w ludzi. Natomiast pozwalam sobie na taką swobodę, ponieważ według badań rynkowych,

liczba zwierząt i przedmiotów nieożywionych czytających BUC-a jest bliska zeru. Można więc założyć, że robiąc to, ja nie tracę, a ktoś może zyskać.

Człowiek na pierwszym miejscu

Inną kwestią jest na przykład mówienie o osobach z niepełnosprawnościami, a nie o niepełnosprawnych, ponieważ dzięki temu pierwiastek ludzki stawiamy słusznie przed medyczną przypadłością. Jednak w każdej z wymienionych wyżej sytuacji, najpierw powinniśmy zapytać, co sądzi o tym osoba zainteresowana. W końcu robimy to dla ludzi, nie dla języka. Nie ma sensu więc narzucać inkluzywnych zwrotów, gdy ktoś ich nie potrzebuje. Wówczas paradoksalnie przestają być inkluzywne.

Język można nazwać śmiało jednym z najważniejszych wynalazków ludzkości. Empatię prawdopodobnie najważniejszym. Pozostaje liczyć, że inicjatywy takie jak „Niepotrzebne skreślić” będą pojawiać się coraz częściej i przypominać nam, że musimy współpracować na dobre i na złe. A słowniki niech nam służą bez niepotrzebnych rebelii.

Marcin NOWICKI
marnow83@st.amu.edu.pl

Granie – pomaganie



Grafika promująca zbiórkę Necrosoft Games

nów złotych). Zebrane fundusze mają zostać podzielone równo między dwie organizacje charytatywne. Firma planuje wybrać te organizacje, których działanie przyniesie jej zdaniem długotrwałe efekty w przyszłości. Necrosoft ogłosił, że powodem utworzenia pakietu był fakt, że międzynarodowa firma składa się również z pracowników obecnie przebywających w Ukrainie.

John Romero, słynny współtwórca gry Doom II, ogłosił 3 marca, że udostępnił nowy poziom gry Doom II na swojej witrynie sklepowej. Poziom został nazwany „One Humanity” i jest pierwszym opublikowanym od czasu premiery gry w 1994 roku. Można go nabyć za 5 euro (24 złote), z czego 100 procent do-

chodów przeznacza się na rzecz organizacji humanitarnych – Czerwonego Krzyża i Centralnego Funduszu Reagowania Kryzysowego ONZ w Ukrainie.

Z inną inicjatywą pomocy wyszła Tetiana Loktionova, współzałożycielka InGameJob. Loktionova stworzyła internetową platformę wsparcia dla studiów i osób uciekających przed wojną z Ukrainy. Dzięki temu deweloperzy nowych produkcji mogą bezpośrednio skontaktować się z chętnymi firmami, co ma na celu ułatwić Ukraińcom znalezienie pracy w zawodzie na nowym, nieznanym dla nich terenie.

Nie zabrakło również pomocy oferowanej przez największych komputerowych „gigantów” takich jak The Pokémon Company, która przekazała 200 tysięcy dolarów (860 tysięcy złotych) na rzecz organizacji non-profit GlobalGiving. Bandai Namco (wydawcy jednego z największych obecnych hitów, Elden Ring) przekazało 100 milionów jenów (3.6 miliona złotych) na pomoc Ukrainie. Dotacje o wartości 2 milionów dolarów (8.6 miliona złotych) złożyła również firma Sony, właściciele jednej z najpopularniejszych konsoli PlayStation.

Sony także wyłączyło operacje internetowego sklepu z grami PlayStation Store w Rosji, zablokowało dostawy sprzętu, czy też opóźniło premierę Gran Turismo 7. Innymi firmami, które przyłączyły się do bojkotu sprzedażowego w Rosji oraz na Białorusi są: Epic Games, EA, Microsoft oraz Activision Blizzard.

Olga MICHALSKA
olgmic3@st.amu.edu.pl

Jak żyć, gdy wszystko zaskakuje? O postrzeganiu Polski przez Ukraińców

Dlaczego Ukrainiec kupi samochód za ostatnie pieniądze? Której narodowości mężczyźni bardziej starają się o kobiety? Jaki taniec zaskoczy na polskiej imprezie? Nie bądźmy obojętni, wyjdźmy obywatelom Ukrainy naprzeciw i pomóżmy im zrozumieć naszą rzeczywistość. Sami musimy jednak wiedzieć, jak oni ją postrzegają.

W sytuacji, gdy coraz więcej osób z Ukrainy ucieka ze swojego kraju do Polski w poszukiwaniu schronienia, powinniśmy pomóc im w odnalezieniu się w naszej rzeczywistości. Oczywiście jest, że dzieli nas nie tylko język, ale i pewne elementy kultury, zachowania oraz działania różnych instytucji. Żeby jak najbardziej ułatwić Polakom i Ukraińcom zrozumienie siebie nawzajem, zapytałam część z naszych wschodnich sąsiadów, która mieszka tu już od jakiegoś czasu, co najbardziej zaskoczyło ich w Polsce. Oczywiście musimy przyjąć margines błędu związany z tym, że ich odpowiedzi do sondy są w pełni subiektywne, ponieważ pochodzą z różnych obszarów Ukrainy, a także otaczali się różnymi ludźmi po przybyciu do Polski, co też wpłynęło na zaobserwowane przez nich zwyczaje i typy zachowań.

Poloneza czas zacząć!

Tradycje i obchodzone święta są elementem naszej kultury. Ukraińców w tym aspekcie zadziwiają przede wszystkim cztery różnice. Polacy są przez Ukraińców uważani za tradycjonalistów. Objawia się to nawet wśród ludzi młodych, a zatem studentów. Wiele imprez studenckich łączy bowiem z dawną tradycją polonez. Na wielu spotkaniach, nie tylko oficjalnych, takich jak studniówka w szkole średniej, pada propozycja zatańczenia poloneza, która często spotyka się z entuzjazmem.

Czymże byłoby jednak omówienie imprez w Polsce bez wspomnienia o weselach? Okazuje się, że w Ukrainie jest to dzień, w którym stół musi być zastawiony na bogato. Znajdziemy tam łososia czy szaszłyki, a nie frytki czy kotleta de volaille, jak przyjęło się w Polsce. W Ukrainie trzeba pokazać gościom, na co nas stać, a kotleta de volaille można zjeść w domu.

Gdy kończy się stary rok, w Polsce umawiamy się na spotkania ze znajomymi czy drugą połówką. W Ukrainie zaś Sylwestra spędza się w gronie rodzinnym. Ze znajomymi natomiast wychodzi się po północy – wtedy zaczyna się czas na imprezowanie.

Zaskoczenie wywołuje też inny dzień, który spędza się z bliskimi. Wszystkich Świętych w Polsce wiąże się z zapalaniem świeczek i ozdabianiem grobów bliskich różnego rodzaju wiązkami kwiatów. W Ukrainie zaś świeczki nie są elementem tego dnia – zamiast tego na grobach zostawia się jedzenie, zazwyczaj są to słodczyce. W niektórych miejscach Ukrainy święto to zakrapiane jest alkoholem, którym oczywiście także należy się „podzielić” ze zmarłymi. Ukraińcy są wobec tego często zafascynowani wyglądem cmentarzy w Polsce we Wszystkich Świętych, kiedy blask świec jest największy.

Język także wpływa na tradycjonalizm. W niektórych obszarach Polski zapytane osoby dostrzegły przenikanie gwary do języka codziennego, nie jest to zatem tylko element archaiczny.

Idziesz w gości? Przynies coś ze sobą!

Czasami nasze zachowania świadczą o narodowości. Choć niektórzy Polacy zostali wychowani w podobnym duchu, czyli aby przynosić coś dla gospodarza, gdy idą w gości, to wielu z nas nie ma takiego zwyczaju. Co więcej, z obserwacji respondentów wynika, że Polacy czasami idą na urodziny, nie przygotowawszy żadnego prezentu. To jednakże są pojedyncze przypadki, a przynajmniej miejmy taką nadzieję. Możemy być pewni jednego: gdy zapraszamy do nas osobę z Ukrainy na kawę, to prawdopodobnie przyniesie ze sobą, chociażby ciastka, jako wyraz uznania i przyjaźni. Nie będzie to związane z chęcią chwalenia się, chociaż taka też występuje.

Ukraińcy chcą pokazywać, że są bogaci, chociażby nie byli, więc mogą kupić samochód za ostatnie pieniądze, aby pokazać, że ich na niego stać. Nie dostrzegają tego natomiast często u Polaków, co wywołuje wrażenie, że dla nas okazywanie wysokości zarobków nie jest aż tak istotne. Tak samo jest z wyjazdami za granicę. W Polsce osoby biedniejsze nie opuszczają kraju, a wakacje w ciepłych krajach są zarezerwowane dla tych lepiej zarabiających. W Ukrainie z kolei nawet biedniejsi starają się gdzieś wyjechać poza swoje państwo, aby zobaczyć inne zakątki świata.

Jeżeli zaś chodzi o związki i sprawy damsko-męskie, to podobno wygrywają tu Ukraińcy, którzy bardziej się starają i walczą o kobiety. Często dają im przy tym drogie prezenty. W Polsce nie jest to aż tak zauważalne.



Podajmy sobie ręce - zaskoczmy chęcią pomocy

A co ze szkołą?

Respondenci zwrócili uwagę także na edukację szkolną, która w Polsce trwa 12 lat i jest podzielona na podstawówkę i liceum. W Ukrainie jest to jeden typ szkoły, gdzie nauka zajmuje 11 lat, przez co studenci z Ukrainy na pierwszym roku w większości nie są jeszcze pełnoletni.

Choć niektórych zaskakuje fakt, że w Polsce trzeba co roku kupować podręczniki do szkoły, gdyż w Ukrainie są one darmowe i wypożyczane przez biblioteki, to nie jest to w pełni aktualne, gdyż obowiązek ten obejmuje już tylko uczniów szkół ponadpodstawowych.

Chwała Ukrainie!

Zwrócono uwagę na to, że Polacy sprawiają wrażenie otwartych, ale w niektórych sytuacjach okazują się jednak być zdystansowani, nie chcą dopuszczać innych do swoich myśli czy uczuć.

Jednocześnie, jedną z najczęstszych odpowiedzi było zaskoczenie tym, jak bardzo Polacy mają otwarte serca i dużo pomagają, kiedy w obliczu wojny po drugiej stronie granicy nagle zebraliśmy się wszyscy i zaczęliśmy pomagać. Zaobserwowano, że kiedy Polacy zauważają jakieś ukraińskie symbole, to czasami przerywają rozmowę i z uśmiechem mówią: „Chwała Ukrainie!”.

Podkreślono jednak to, z czym, mam nadzieję, wszyscy się zgodzimy: w zasadzie niczym się nie różnimy, jesteśmy jednym ludem.

Aleksandra BIAŁAS
alebia3@st.amu.edu.pl

Szczyście w surowym świecie

W dzisiejszych czasach trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś nie potrafił obsłużyć komputera lub smartfona. Czy da się przetrwać bez takiej wiedzy? Oczywiście, że tak, ale jakie byłoby wtedy nasze życie? Podobne do życia naszych dziadków? W jaki sposób oni się komunikują i z jakimi problemami się spotykają? Jeden z takich problemów jest poruszony w filmie „Ja, Daniel Blake” reżysera Kena Loacha.

Nasz świat nie stoi w miejscu, cały czas się zmienia i ewoluuje. Musimy z tym żyć i starać się do tego przyzwyczaić, chociaż czasami nie jest łatwo. Z takimi problemami spotyka się każdy z nas, ale poziom ich trudności jest różny. Główny bohater filmu „Ja, Daniel Blake” zmagają się z niesprawiedliwością systemu. Życie w dużym mieście nie jest łatwe. Trzeba dużo zarabiać, żeby się utrzymać, a stan zdrowia byłego stolarza nie pozwala kontynuować pracy na dawnym stanowisku. Jednocześnie mężczyzna jest zbyt zdrowy, żeby otrzymywać zasiłek. Daniel spotyka się twarzą z twarzą z biurokracją i egoizmem, ponieważ prawdziwe wartości człowieka, takie jak szczerść, miłość do bliźniego, hojność i powaga nie są cenione. Ludzie patrzą tylko na papier oraz liczbę stempli na dokumentach. 60-latek zapisuje się na kurs, podczas którego uczy się pisać CV, niezbędne do przyjęcia na jakiekolwiek stanowisko. Dodatkowym problemem dla Daniela jest obsługa komputera. Bez tej umiejętności nie da się znaleźć dobrej pracy z uczciwym wynagrodzeniem.

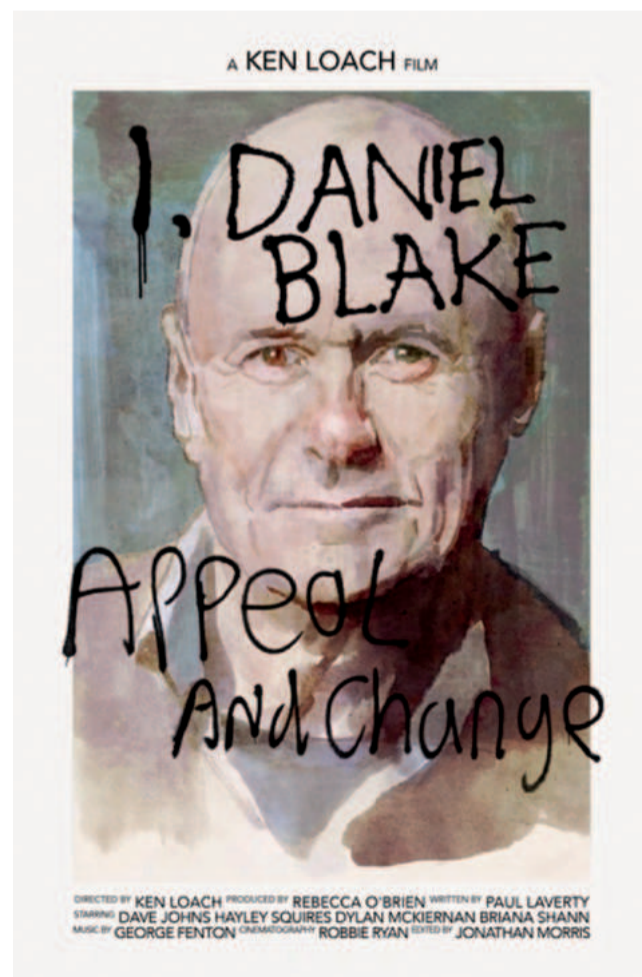
Reżyser nie koncentruje się tylko na jednej postaci. Żeby pokazać niesprawiedliwość systemu, wprowadza kolejną osobę – młodą i samotną matkę. Katie stara się dać wszystko swoim dzie-

ciom, zapomina o sobie i swoich potrzebach. Jest gotowa nawet okraść sklep, ponieważ brakuje jej pieniędzy na produkty pierwszej potrzeby. Młoda kobieta szuka pracy, ale to jej się nie udaje. Daniel widzi w Katie siebie, a mianowicie człowieka, którego nikt nie rozumie i nawet nie wspiera. Staje się opiekunem dla młodej kobiety, przynosi jej szczęście, a nawet, moim zdaniem, w pewnych momentach występuje w roli ojca: daje porady, opiekuje się dziećmi i pokazuje, że dobrzy ludzie nadal są na tym świecie. Mężczyzna nie jest obojętny, kiedy dowiaduje się, jaką pracę znalazła Katie, żeby tylko dzieci miały zaspokojone potrzeby. Nie chce, żeby kobieta straciła szacunek do siebie i stara się z nią porozmawiać.

Patrząc na problemy, które pojawiają się w życiu bohaterów, można się zastanowić, czy da się być szczęśliwym w takiej sytuacji, kiedy nie ma nic prócz biurokracji, papierów i biurowców? Pozytywne myślenie i szczęście powstają w naszych głowach. Jesteśmy twórcami swojego szczęścia nawet wtedy, kiedy cały świat jest przeciwko nam i wszystko się niszczy. Oglądając ten film, wielokrotnie zauważyłam, iż mężczyzna próbuje żartować, pomaga innym i nadal ma czułą duszę. Jedną z kluczowych scen jest powstanie przeciwko systemowi, które wspierają inni bezrobotni. Tagi na ścianach biurowca krzyczą o niesprawiedliwości systemu i pokazują prawdziwą twarz robotników.

Film jest wyzwaniem do spojrzenia na świat, który nas otacza. Czasami lekceważymy innych, chociaż nawet nie wiemy, z jakimi problemami ci ludzie mogą się borykać każdego dnia. Moim zdaniem, film warty jest obejrzenia, ponieważ otwiera oczy na proste rzeczy, które mogą się wydawać dla nas skomplikowanymi.

Anastasiya SHCHERBA
anash@st.amu.edu.pl



Plakat filmowy

Gdy spojrzymy na tłumy, jakie w dniach 11-13 marca zgromadził 5. pawilon Międzynarodowych Targów Poznańskich, może się wydawać, że przeczą one niskim wskaźnikom czytelnictwa w Polsce. Poznańskie Targi Książki cieszyły się dużym zainteresowaniem miłośników kultury i były szansą na spotkanie ulubionych autorów, tłumaczy czy twórców internetowych, a także okazją do zrobienia zakupów.

Targi Książki rozpoczęły się o godzinie 10, jednak oficjalne otwarcie miało miejsce dopiero o 14 na scenie głównej. W pawilonie rozstawiono kilka scen, na których rozmowy odbywały się jednocześnie, więc każdy odwiedzający mógł wybrać, jaki temat najbardziej go interesuje, albo po prostu „buszować” między stoiskami wydawnictw. A było co oglądać! Poza dużymi grupami wydawniczymi, takimi jak Media Rodzina czy Wydawnictwo Poznańskie, znalazły się tam również wydawnictwa niszowe, a także komiksowe czy związane z grami planszowymi.

Pomimo jednoznacznej nazwy wydarzenia, dla młodych ludzi, którzy przyjechali z różnych części kraju, zakupy były na drugim planie. „Przyjechałam z Wrocławia i jestem tu przede wszystkim dla ludzi. Na Targach Książki zbiera się cudowna społeczność” – stwierdziła Martyna, jedna z instagramowych twórczyń. Trzeba jednak przyznać, że chociaż książki można było kupić taniej niż w księgarniach stacjonarnych, ceny niekoniecznie zadowalały zwolenników księgi internetowej.

Przed wszystkim miejsce spotkań

W piątek odbyło się kilka wystąpień grupy Samowydawcy. Mateusz Rogalski poprowadził spotkanie dotyczące tworzenia książki na podstawie rozegranych sesji RPG, podczas którego uczestnicy tworzyli własne karty postaci. Jednak to sobota była dniem, w którym działo się najwięcej i wówczas pawilon musiał pomieścić największy tłum. Kolejki po autografy ciągnęły się przez całą halę i kilkakrotnie zakreślały. Tego dnia czytelnicy mieli najwięcej okazji, by spotkać ulubionych autorów, twórców z książkowej sfery YouTube’a i Instagrama, a czasami jednych i drugich. Znane z YouTube’a Bestselerki, które niedawno wydały drugą książkę, opowiedziały o procesie wspólnego pisania oraz o łączeniu ról recenzenta i autora. Mankamentem spotkań autorskich było nagłośnienie. Jeden pawilon musiał pomieścić Targi Książki oraz Targi Edukacyjne, a występy na jednej scenie (szczególnie te muzyczne), czasem zagłuszały inne.

Uczta dla czytelników, czyli Poznańskie Targi Książki



Scena główna Poznańskich Targów Książki – spotkanie z Jakubem Małeckim

Wśród gości specjalnych pojawili się m.in. Jakub Żulczyk, autor bestsellerowej powieści „Ślepnięc od światła” oraz Elżbieta Cherezińska, nazywana czasem „królową polskich powieści historycznych”, a ostatnio, ze względu na zamiłowanie do łączenia ludowości z magią, również „czarownicą”. Autorzy opowiedzieli o swoich inspiracjach, o zbieraniu materiałów do powieści oraz o podsłuchiwaniu cudzych rozmów. Podpisali książki, a także udzielili uczestnikom kilku porad pisarskich. Program Targów w sobotę zamknęło spotkanie z Jakubem Małeckim, który swój proces twórczy podsumował słowami: „Dla mnie w książce najważniejsze są zdania: pierwsze, ostatnie i zasadniczo wszystkie pomiędzy”.

Tłumaczenie jako kreacja

Poza ucztą dla czytelników i wskazówkami dla początkujących pisarzy uczestnicy mieli okazję zagłębić się w sztukę przekładu. W sobotę na targach funkcjonowała Strefa Tłumaczy. Krzysztof Majer i Kaja Gucio opowiedzieli o trudnościach w tłumaczeniu dzieł noblistów, skupiając się szczególnie na zeszłorocznym laureacie, tatarskim pisarzu Abdulrazaku Gurnahu. Kaja Gucio podkreśliła, że tłumaczenie, podobnie jak samo pisanie, jest kreacją, która zyskuje blask dzięki utworowi pierwotnemu, że jest „trochę jak księżyc, który świeci światłem odbitym”.

Tego samego dnia odbyły się warsztaty tłumaczenia wierszy oraz spotkanie poświęcone bardzo gorącemu tematowi w czytelnictwym

światku – nowemu przekładowi „Ani z Zielonego Wzgórza”, czyli „Anne z Zielonych Szczytów”. Dodatkowo, przez cały dzień w ramach akcji „Tłumacz/ka na kanapie” można było obserwować tłumaczy przy pracy oraz porozmawiać z nimi o sztuce przekładu.

Czytanie nie wyklucza

Na koniec przyjrzyjmy się bliżej plakatowi tegorocznej edycji Targów. Z pozoru nie ma w nim niczego niezwykłego, a jednak urzeka mnie swoim dopracowaniem. Jeśli się przypatrzeć, to można zwrócić uwagę, że przedstawione na nim książki pisane są prozą lub wierszem, zawierają ilustracje, bądź też składają się wyłącznie z ilustracji. Wśród nich jest także egzemplarz pisany Braillem.

Warto przypomnieć sobie, że czytanie nie wyklucza. Wydaje się to oczywistością – a jednak wstrząsające nieraz światem książkowym awantury każą nam myśleć inaczej. Jak bumerang powraca temat oceniania wartości człowieka po tym, jak dalece ambitne są wybrane przez niego lektury. Raz deprecjonuje się komiks, innym razem powieści dla młodzieży albo nowe tłumaczenia znanych dzieł. Skoro jednak uczestnicy z taką wiarą mówią o wspaniałej społeczności, jaka zbiera się na Targach Książki, możemy chyba spojrzeć w przyszłość z pewną dozą optymizmu. Na szczęście w Poznaniu ani książek, ani czytelników nie oceniano po okładce.

Maria LUTKOWSKA
marlut1@st.amu.edu.pl

Fotografia malowana słońcem – solarigrafia

W XXI wieku fotografowanie stało się niezwykle szybkie i proste, jednak czy ktokolwiek zastanawialiśmy się nad głębszym sensem fotografii? Sama w sobie jest cudowną dziedziną, która uczy na błędach, rozszerza wiedzę, pobudza nowe sfery kreatywności i kształtuje cierpliwość. Powrót do korzeni zdecydowanie prędzej nas tego nauczy aniżeli wersja cyfrowa. Dlatego warto zapoznać się z tradycyjnymi metodami, które pozwolą nam odkryć fotografię na nowo – metodą prób i błędów.

Technologia przez ostatnie lata zdominowała otaczający nas świat w zawrotnym tempie. Sprzęty elektroniczne, które niecałe dwie dekady temu były jedynie marzeniem wielu „szarych ludzi”, dziś stają się podstawowymi i niezbędnymi urządzeniami w każdym domu. W obecnych czasach sposób wykonywania zdjęć stał się dla przeciętnych osób znacznie prostszą czynnością, niewymagającą sporego wkładu finansowego. Na przestrzeni lat rynek europejski stał się na tyle zróżnicowany, a zarazem uniwersalny, że przedmiot nie stanowi już dla nas większego problemu i obecnie każdy może sobie pozwolić na zrobienie zdjęcia bardziej wyspecjalizowanym aparatem.

Niedalekie prapoczątki

Fotografia stała się bardzo prostym i szybkim zajęciem, dlatego pasjonaci oraz profesjonalści zaczęli zajmować się bardziej wymagającym rodzajem ujęć niż fotografią cyfrową. Postanowili sięgnąć do zamierzchłych czasów i spojrzeć na fotografię w zupełnie innym świetle – dosłownie i w przenośni. Ten zmuśny i

twórczy proces pierwotnie miał na celu rejestrować wędrówkę Słońca po niebie pomiędzy przesileniami. Pomysł wykreowany w 2000 roku przez Sławka Decyka i Pawła Kulę przy projekcie „Solaris” szybko wyszedł poza określone ramy i zyskał popularność na całym świecie. Technika nazwana „solarigrafia”, od przedrostka „sol” oznaczającego w języku łacińskim „Słońce”.

Czym tak naprawdę jest solarigrafia?

Solarigrafia to przede wszystkim utrwalenie obrazu poprzez specjalną technikę otworkową, używaną między innymi podczas pierwszych prób zrobienia fotografii na początku XIX wieku. Jest to swoisty powrót do korzeni przez zastosowanie kamery obskury i materiału światłoczułego. Chciałoby się rzec, że tylko tyle i aż tyle. Ten dość prymitywny, aczkolwiek wyjątkowy sposób robienia zdjęć wymaga archaicznego sposobu pozyskiwania obrazu przy pomocy promieni słonecznych, które oświetlają nasz papier fotograficzny w odpowiednim czasie.

Jednakże trudno jasno określić, ile czasu minie, aż ujrzymy wyraźny ruch słońca na niebie. Może to być kilka dni, tydzień, miesiąc, kwartał, czy nawet rok. Przyjmuje się, że im dłużej naświetlamy nasz obraz, tym bardziej wyraźne i widoczne będzie to na fotografii. Fundamentem całego zdjęcia jest przede wszystkim czas i ogromna dawka ciepłoty, które nadają całokształt temu przedsięwzięciu. Pozwólmy więc procesowi rozwijać się, by przy finalnym efekcie zobaczyć, jak wyglądała wędrówka słońca.

Metoda prób i błędów – solarigrafia krok po kroku

Oczywiście, pierwsze próby uzyskania fotografii solarnej mogą się nie udać, ale najwięcej nauczymy się metodą prób i błędów. Dlatego warto spróbować samemu wykonać taki aparat. Wbrew pozorom, nie potrzeba skomplikowanych składników do skonstruowania naszego urządzenia. Wystarczy jedynie zwyczajna

puszka aluminiowa, cienka igła, nożyczki, taśma izolacyjna, czarny brystol, papier ścierny oraz ostatni, najważniejszy i zarazem najbardziej tajemniczy składnik – światłoczuły matowy papier fotograficzny do odbitek czarno-białych.

To, co jest bardzo ważne przy wkładaniu papieru fotograficznego do puszek, to aby wykonać to w ciemni, najlepiej w miejscu bez dostępu do światła, na przykład w łazience. Żeby nie pracować w całkowitej ciemności, możemy użyć czerwonego światła do roweru jako naszego oświetlenia. Wtedy barwa jest w zupełności wyważona i odpowiednia do wkładania naszego negatywu do środka puszek. Po stworzeniu takiego „aparatu” powinniśmy pamiętać, żeby nasz obiekt był umocowany i skierowany w kierunku, w którym porusza się słońce przez znaczną część dnia, czyli od strony południowej. Kiedy nasz sprzęt będzie gotowy, wystarczy jedynie czekać.

Kolory na obrazie solarnym?

Może się nam wydawać, że wszystkie zdjęcia solarne, które zobaczymy, będą wyłącznie czarno-białe. Sam rodzaj papieru też na to w logiczny sposób wskazuje. Jednakże zwykle na fotografii są uwiecznione barwy brązu, zieleni, błękitu, żółci i różu. Odpowiedzialne za tę niezwykłą wielobarwność obrazów są światło naturalne oraz czynniki atmosferyczne, które całkowicie zaskakują i nadają oryginalnego klimatu zdjęciom. W ten sposób każda fotografia solarna jest jedyna w swoim rodzaju. Nie wiemy, jaką tym razem głębię barw wychwycą nam promienie słońca.

Solarigrafia naświetlana przez 8 lat

Podczas trwania Letnich Igrzysk Olimpijskich w Londynie studentka sztuk pięknych, Regina Valkenborgh, jako miłośniczka tradycyjnych technik robienia zdjęć, postanowiła przymocować swój przyrząd do budynku obserwatorium Uniwersytetu Hertfordshire w Wielkiej Brytanii. Przez długi czas eksperymentowała z ka-

Fotografia w obliczu wojen i konfliktów

24 lutego rozpoczęła się inwazja Rosji na Ukrainę. Media społecznościowe od tego dnia zapełniają się fotografiami przedstawiającymi konflikt i ludzi nim dotkniętych. Jaką rolę pełnią autorzy fotografii wojennych i jaka jest ich historia?

Historia fotografii wojennej rozpoczęła się w 1847 roku podczas wojny amerykańsko-meksykańskiej. Właśnie z tamtego okresu pochodzą pierwsze fotografie przedstawiające oficerów, sceny uliczne czy cmentarze wojenne. Nie zobaczymy jednak zdjęć z bitew, z samego „środka” konfliktu, martwych lub rannych żołnierzy. Było to przede wszystkim związane z technicznymi ograniczeniami tamtych czasów. Wykonanie pojedynczej fotografii było o wiele bardziej skomplikowane i czasochłonne, a tym samym narażało fotografa na znaczne niebezpieczeństwo.

Wojna krymska i wojna secesyjna

Sześć lat później rozpoczęła się wojna krymska, udokumentowana przez Rogera Fentona na zlecenie jego wydawcy, chcącego na fotografiach zarobić. Ponownie przedstawiały one jedynie pejzaże, miejsca bitew, a nie walki i zmagania żołnierzy. Zmiana nastąpiła wraz z wybuchem wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych, będącej najlepiej udokumentowaną wojną XIX wieku. Po raz pierwszy pojawiły się zdjęcia przedstawiające śmierć, rannych i prawdziwe walki.

Wpływ wojny w Wietnamie

Fotografia wojenna nabierała popularności i już była powszechna podczas I i II wojny światowej. Oprócz przedstawiania realiów konfliktu fotografie służyły także celom propagandowym i dezinformacji. Jednak to wojna w Wietnamie naprawdę zmieniła oblicze fotografii wojennej. Po raz pierwszy zdjęcia trafiły na ekrany telewizorów i pierwsze strony gazet. Fotografowie tacy jak Donald McCullin czy Philip Jones Griffiths nie bali się pokazywać prawdziwego oblicza wojny bez cenzury: pełnego strachu i śmierci zarówno żołnierzy, jak i ludności cywilnej. Wojna w Wietnamie wzbudzała ogromny opór i oburzenie społeczeństwa, a fotografie i sposób przedstawiania tamtych wydarzeń stawały się odzwierciedleniem nastrojów społecznych.

Kto podczas wojny myśli o fotografii?

Na pytanie, czemu wykonuje tę pracę, fotograf Alvaro Ybarra Zavalta odpowiada: „Chcę pokazać najlepsze i najgorsze oblicze ludz-

kości. Za każdym razem, gdy bierzesz udział w konflikcie, widzisz to, co najgorsze. Musimy zobaczyć, co robimy, aby móc pokazać przyszłym pokoleniom nasze błędy”. W obliczu wojny o fotografii nie myślą ludzie dotknięci konfliktem. Nie myślą o tym żołnierze. Jednak ktoś musi, aby nic nie zostało pominięte lub zapomniane. Bez fotografów wojennych i niezależnych reporterów nigdy nie poznalibyśmy prawdziwego oblicza wojny. Wojny, która może być bardzo blisko nas, ale równie dobrze może toczyć się w miejscach, o których wcześniej nie słyszeliśmy. Ci ludzie również niejednokrotnie narażają swoje życie, ale nie po to, by zrobić jak najlepsze zdjęcie i zdobyć prestiżową nagrodę. Rzykują, by te fotografie mogły dotrzeć do zwyczajnych ludzi. Do osób, które może do tej pory nie miały pojęcia, co się dzieje, o co toczy się konflikt i jak tak naprawdę wygląda. Obecnie, w obliczu tak ogromnego napływu zarówno rzetelnych informacji, zdjęć, relacji, jak i fake newsów, niematerialna wartość takich fotografii szczególnie wzrasta.

Jak dokumentowana jest wojna w Ukrainie

Fotografowie m.in. „The New York Times”, Reuters, AP codziennie dostarczają fotografii przedstawiających sytuację w Ukrainie. Zdjęcia ukazują przede wszystkim uchodźców, dzieci, zwyczajnych ludzi, którzy muszą opuścić swój kraj w poszukiwaniu bezpieczeństwa. Nie brakuje także fotografii pokazujących gościnność osób przyjmujących uchodźców w swoich domach, oferujących pomoc m.in. w Polsce, Mołdawii, Rumunii. W mediach potwierdzono także informację, że reżyser i aktor Sean Penn dotarł do Ukrainy, by zrealizować film dokumentalny o rosyjskiej inwazji. Krzysztof Gonciarz, twórca internetowy, zamieścił na swoim Instagramie praktyczne wskazówki dla osób, które chciałyby dokumentować wojnę w Ukrainie. Na jego kanale pojawił się także film, przedstawiający sytuację na granicy ukraińskiej.

Odzew w social mediach

Wspominając o mediach społecznościowych, nie można pominąć ich ogromnej roli w obliczu tej wojny. Na Instagramie, Tiktok, Facebooku pojawia się mnóstwo filmów i zdjęć, które może wykonywać każdy, kto tylko posiada telefon komórkowy. Stwarza to ponownie ryzyko rozprzestrzeniania się fake newsów, co nie zmienia faktu, że liczba docierających do nas obrazów, już nie tylko za pośrednictwem profesjonalnych fotografów, jest ogromna. O wojnie w Wietnamie mówiło się, że jest pierwszą tzw. television war, a w odniesieniu do wojny w Ukrainie już używa się określenia „Tiktok war”. Aplikacja posiada około miliarda aktywnych użytkowników, a filmy



Ukraińska na proteście przeciwko rosyjskiej inwazji

przedstawiające sytuację w Ukrainie można odszukać poprzez wpisanie odpowiednich hashtagów. To chyba najbardziej szokujące – ile informacji możemy otrzymać od osób, które w żaden sposób nie są związane z dziennikarstwem, nie są ani reporterami, ani fotografami. Podejrzewam, że 10 lat wcześniej nikomu nie przeszłoby nawet na myśl, że treści tworzone przez amatorów w mediach społecznościowych będą aż tak liczne i istotne w obliczu konfliktu.

Fotografia nie zgadza się na zapomnienie o konfliktach. Na zapomnienie o ludziach, ofiarach, poszczególnych historiach. Od początków swojego istnienia, fotografia wojenna ulegała wielu przemianom, a obecnie możemy obserwować jej współistnienie z nowymi mediami. Niezmiennie jest natomiast to, że fotografii przedstawiającej prawdziwą stronę wojny potrzebujemy – i to może nawet bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Daria BAJOREK
darbaj@st.amu.edu.pl

merami otworkowymi, używając techniki zwanej camera obscura. Jej sprzęt skonstruowany z puszek po piwie jest najdoskonalszym i bardzo ekstremalnym przykładem.

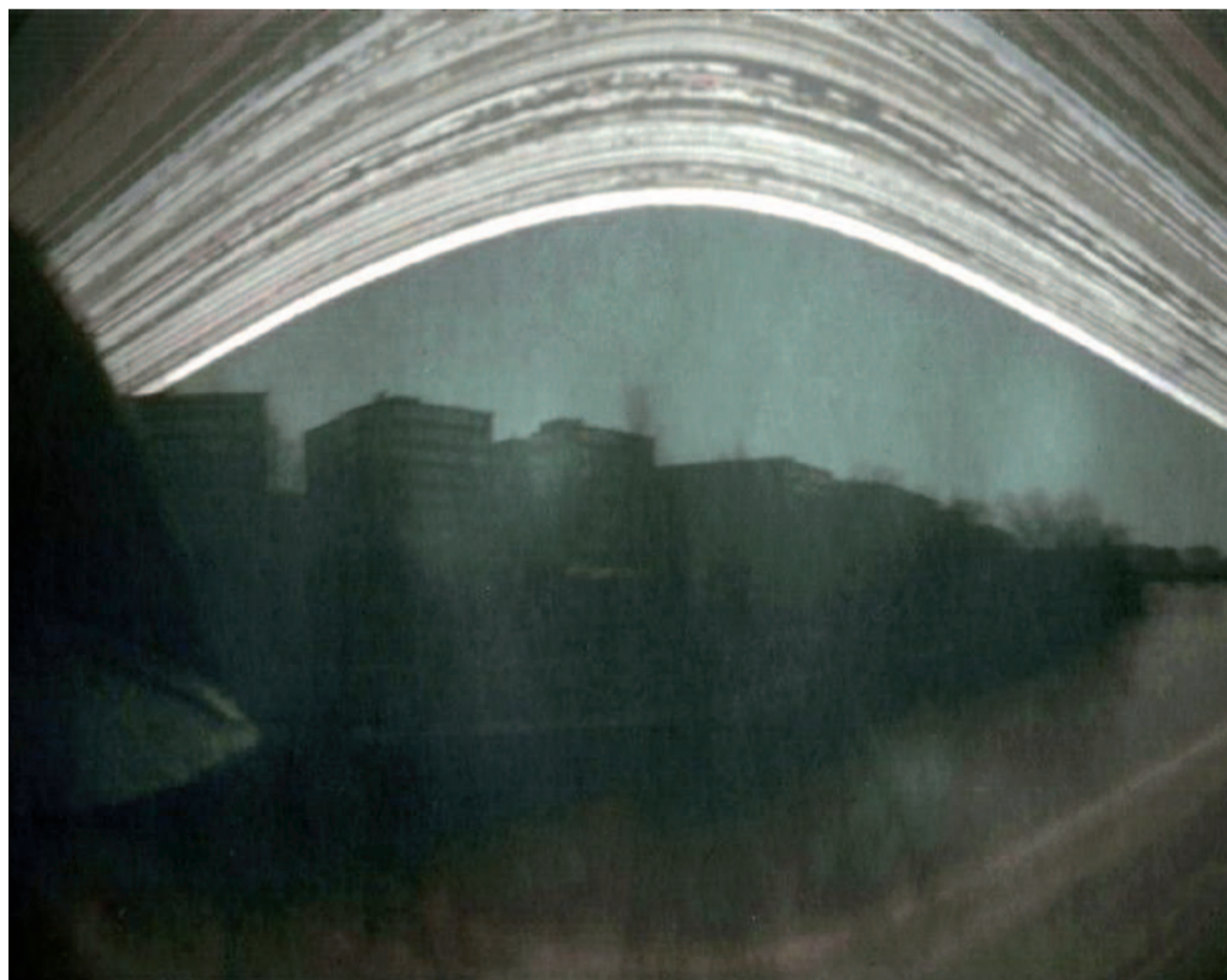
Okazało się bowiem, że po zakończeniu igrzysk studentka była na tyle zajęta innymi sprawami, że kompletnie zapomniała o swoim pomysle. Dopiero w 2020 roku technik tego obserwatorium postanowił ją wezwać. Wewnątrz odkrył zdjęcie z najdłuższą ekspozycją, jaką do tej pory wykonano, naświetlające wędrówkę słońca po niebie z ostatnich ośmiu lat. Według oświadczenia Uniwersytetu Hertfordshire zarejestrowano pełne 2593 ślady Słońca. Jak się okazało, sama autorka zdjęcia nie miała zamiaru eksponować swojego pomysłu w tak długim czasie. Dzięki czemu jej solarigrafia stała się najdłuższym naświetlanym zdjęciem w historii.

Przyczyny zainteresowania fotografią solarną

Co tak naprawdę sprawiło, że ludzie, w dobie szeroko rozwiniętej cyfryzacji zaczęli poszukiwać bardziej prymitywnych i archaicznych sposobów wykonywania zdjęć? Wielu zawodowców dostrzegło, że w XXI wieku fotografowanie stało się niezwykle szybkie i proste. Dominuje era fotografii cyfrowej. W ten sposób postanowili wrócić do korzeni i zająć się bardziej skomplikowanymi sposobami. Rozpowszechnienie solarigrafii na szerszą skalę sprawiło, że zaczęły powstawać liczne towarzystwa solarigraficzne oraz fora w mediach społecznościowych, w których entuzjaści dzielą się swoimi dziełami sztuki i wymieniają się opiniami na temat tej techniki.

Solarigrafia jest sztuką niosącą ze sobą wiele niewiadomych. Przede wszystkim zaskakuje i uczy cierpliwości. Rozwija manualnie i pozwala uczyć się na własnych błędach. Poszerza horyzonty myślowe, chociażby w dziedzinach fizyki i astronomii. Natomiast sama pomysłowość i kreatywność są tutaj ogromnymi atutami, które pozwalają zachwyć oryginalnością i po prostu wyróżnić się w zalewie fotografii cyfrowej.

Adam CHĘCIŃSKI
adache1@st.amu.edu.pl



Jeden z przykładów fotografii solarnej

Inwazja Rosji wymierzona w Ukrainę oburzyła cały świat i spotkała się z krytyką. Na Rosję spadły także sankcje obejmujące nie tylko sferę finansową, ale także kulturalną i sportową. Nic nadzwyczajnego więc, że zerwać swoje powiązania z tym państwem postanowił także jeden z zespołów Formuły 1 – Haas.

Haas w Formule 1 jest najmniejszym zespołem w stawce. Zatrudnia najmniej pracowników, dysponuje małym budżetem oraz stawia na outsourcing – większość prac związanych z projektowaniem bolidów amerykańskiego zespołu wykonują zewnętrznymi podwykonawcy. W ostatnich latach zespół notował jednak coraz słabsze wyniki, więc, aby zwiększyć budżet oraz przetrwać kryzys związany z pandemią COVID-19 w 2020 roku, zespół postanowił podpisać umowę sponsorską z rosyjską firmą Uralkali, specjalizującą się w produkcji nawozów spółką kierowaną przez rosyjskiego oligarchę – Dmitrija Mazepina.

Wraz z umową postawiono jednak dwa warunki przed amerykańskim zespołem – zatrudnienie Nikity Mazepina, syna właściciela firmy oraz pomalowanie samochodu w barwy ludzko przypominające barwy rosyjskiej flagi. Było to ominięcie przepisów wdrożonych przez WADA (Światową Organizację Antydopingową), zabraniającą rosyjskim sportowcom występować pod własną flagą, wprowadzonych po skandalu antydopingowym z rosyjskimi olimpijczykami. Kontrowersyjne malowanie było nawet obiektem śledztwa tej organizacji, która (o dziwo) uznała, że biały samochód z niebieskim i czerwonym pasem na dole nie przypomina rosyjskiej flagi. Było więc sporo ironii w tym, że amerykański zespół startuje z samochodem będącym jeżdżącą flagą Rosji. Wydawało się, że tak samo będzie w sezonie 2022 – już na początku lutego zespół z Kannapolis zaprezentował malowanie nieznacznie różniące się od tego sprzed roku. Jednak wraz z wybuchem wojny ukraińsko-rosyjskiej jasnym się stało, że ta sytuacja nie może dłużej trwać.

Wybuch konfliktu a relacje na linii Haas – Uralkali

Rosyjska inwazja na Ukrainę rozpoczęła się w trakcie drugiego dnia testów przedsezonowych Formuły 1 w Barcelonie i szybko stała się tematem numer jeden w wywiadach oraz domysłach

Śmierdzące pieniądze Haasa



Nikita Mazepin podczas ostatniej jazdy bolidem Haasa, już bez logo sponsora Uralkali

znajdujących się na miejscu dziennikarzy. Kierowcy F1 szybko zaczęli opowiadać się przeciwko wojnie, a Sebastian Vettel (Aston Martin) zapowiedział, że nie wystartuje w Grand Prix Rosji niezależnie od tego, jak wojna się skończy. W tym samym czasie natomiast Haas unikał dziennikarzy jak ognia. Zarówno kierowcy, jak i szef zespołu Guenther Steiner odwołali swój udział w konferencjach prasowych.

Sytuację zaognił również fakt, iż Dmitrij Mazepin jest jednym z najbliższych związanych z Władimirem Putinem oligarchów rosyjskich. Oczywiście było, że sytuacja tego zespołu nie jest łatwa. Był on powszechnie krytykowany za związanie się ze sponsorem z państwa prowadzącego nieuzasadnioną agresję. Dzień później jednak Haas wystartował w testach ze zmienionym malowaniem – samochód VF-22 amerykańskiego zespołu nie nosił już logotypów Uralkali, a dodatkowo zniknęły także niebiesko-czerwone pasy z dołu bolidu. Dodatkowo Haas pośpiesznie zaczął usuwać oznakowanie rosyjskiego sponsora ze swoich ciężarówek, a także z kont społecznościowych, które wykreśliły oficjalnie Uralkali z pól sponsorskich.

Debata wokół Rosji jednak nie stygła, a tego samego dnia Formuła 1 poinformowała o odwołaniu tegorocznej edycji Grand Prix Rosji. Nieco później podała także informację o zerwaniu kontraktu na organizację wyścigu w Rosji z promotorem imprezy firmą Rosgonki, co oznacza, że w najbliższej przyszłości kraj ten nie zorganizuje wyścigów F1. Rozpoczęła się także debata, czy należy zakazać uczestnictwa zawodnikom posiadającym rosyjską bądź białoruską licencję wyścigową, co mogłoby uderzyć w Nikitę Mazepina, którego pozycja i tak już była osłabiona po zniknięciu Uralkali oraz słabych wynikach w sezonie 2021. W oficjalnym stanowisku FIA (Międzynarodowa Federacja Motorsportu) zdecydowała jednak o tym, że taki zakaz nie zostanie wydany. Innego zdania są jednak regionalne związki motorsportu, które zakazały sportowcom dzierżącym te licencje udziału w wyścigach organizowanych, chociażby w Wielkiej Brytanii.

Daswidania, Mazepin!

Zespół ostatecznie zerwał umowę z Uralkali oraz Nikitą Mazepinem tydzień po wybuchu konfliktu. Rosyjski zawodnik nie wystartuje już w tym sezonie, mimo odgrzania się pozwem przeciwko Haasowi ze strony Uralkali. Zespół jednak szybko rozpoczął poszukiwania następcy dla Mazepina. Początkowo największe szanse miał mieć kierowca rezerwy ekipy – Pietro Fittipaldi, który według wczesnych scenariuszy miał wejść nawet na cały rok w wypadku nieznaledzenia innego kierowcy. Dużo plotkowano też o możliwości powrotu do F1 Antonio Giovinazziego, który rok temu jeździł w barwach Alfy Romeo. Ostatecznie zespół z Kannapolis zaskoczył wszystkich i podpisał umowę ze swoim byłym zawodnikiem – Kevinem Magnussenem. Duński kierowca startował dla tego zespołu w latach 2017-2020. Wiadomo także, że ma to być umowa wieloletnia, a Duńczyk już zdołał wystartować w drugiej turze testów przedsezonowych w Bahrajnie.

Miejmy nadzieję, że to koniec kłopotów Haasa i ekipy z Kannapolis wyczerpał się limit pecha, który pozwolił na walkę o jak najlepsze pozycje.

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.edu.pl

Jak świat piłki nożnej zareagował na wojnę w Ukrainie? Polska jednym z najważniejszych ogniw w wyeliminowaniu Rosji.

24 lutego rozpoczęła się inwazja Rosji w Ukrainie. Każdego dnia do sieci regularnie trafiają drastyczne zdjęcia oraz filmy. Do Polski wjechało już ponad 1,5 miliona ukraińskich uchodźców. Polacy na wielu płaszczyznach pokazują swoje pełne poparcie i pomagają Ukrainie, również w świecie piłki nożnej.

Pod koniec listopada ubiegłego roku rozlosowane zostały pary barażowe w walce o wyjazd na Mistrzostwa Świata w Katarze. Los chciał, że to akurat Polska trafiła na Rosję, a zwycięzca tej pary miał zagrać z lepszym w meczu Szwecja-Czechy. Od początku więc wiele zależało od nas. Pojawiały się informacje, że mecz zostanie rozegrany na neutralnym terenie. Polski Związek Piłki Nożnej stanowczo szybko wziął sprawy w swoje ręce i jako pierwszy jasno dał do zrozumienia, że piłkarze nie wybiegną na murawę spotkania przeciwko Rosji, nawet pod groźbą walkowera. Takie same kroki podjęli Szwedzi oraz Czesi, czyli zespoły uzupełniające naszą część drabinki.

Pod wpływem nacisków FIFA zdecydowała się usunąć Rosję z barażu i Polska awansowała poprzez wolny los. W terminie odwołanego spotkania z kadrą Sborniej biało-czerwoni najprawdopodobniej rozegrają towarzyski mecz ze Szkocją, która miała się zmierzyć z Ukrainą, jednak spotkanie z oczywistych powodów zostało przełożone. Podobnych działań podjęła się UEFA, która zdecydowała o przyznaniu walkowera na korzyść RB Lipsk w dwumeczu ze Spartakiem Moskwa i wyrzuciła rosyjski klub z rozgrywek Ligi Europy.

FIFA wyciągnęła również pomocną dłoń w kierunku zagranicznych piłkarzy klubów z Ukrainy oraz Rosji. W obu przypadkach kontrakty są zawieszane do końca czerwca, co oznacza, że zawodnicy na trzy miesiące mogą zmienić klubowe barwy, mimo zamkniętego okna transferowego.

Nowy prezes PZPN, Cezary Kulesza, który od początku swojej kadencji musiał sobie już kilkukrotnie radzić w niewygodnych sytuacjach, zdecydował, że piłkarze posiadający ukraiński paszport nie będą traktowani jako zawodnicy spoza Unii Europejskiej. Jest

PZPN mocno zaangażował się w pomoc Ukrainie

to o tyle istotne, że w 1. Lidze na boisku może jednocześnie przebywać dwóch takich graczy, a w niższych ligach tylko jeden. Ruch ten ma skłonić polskie kluby do pomagania Ukraincom. Budującą jest również postawa polskich klubów. Większość z nich oferuje dzieciom z Ukrainy bezpłatne treningi w swoich akademiach.

Do Polski udało się też sprowadzić Tomasza Kędziora, czyli jedynego Polaka występującego w ukraińskiej ekstraklasie. Prawy obrońca korzysta z pomocy swojego byłego klubu, Lecha Poznań, który umożliwił mu treningi z pierwszym zespołem.

Głos płynący ze świata piłki często jest lekceważony, a tak naprawdę ma on dużą moc i jest idealny do nagłośnienia istotnych spraw. Spore znaczenie mają więc też niewielkie gesty. W 11. minucie hitu kolejki Lech Poznań-Raków Częstochowa sędzia przerwał mecz, a kibice głośnymi brawami wyrazili swoje wsparcie dla

Ukrainy (był to jedenasty dzień od wybuchu wojny). Ponadto na telebimie wyświetlono niebiesko-żółtą flagę. W poprzedniej kolejce piłkarze grali natomiast z opaską na ramieniu w kolorze flagi Ukrainy, a przed meczem zespoły ustawiły się do zdjęć z banerami, na których widniał napis „Nigdy więcej wojny”, czy „Solidarni z Ukrainą”.

Polscy piłkarze i PZPN w ostatnich latach na boisku dali nam powody do dumy przede wszystkim podczas Mistrzostw Europy 2016 we Francji. Pozostałe turnieje kończyły się mniejszymi lub większymi kompromitacjami. Teraz znowu możemy być dumni, choć nie za ładne akcje czy strzelone gole, a za ludzką postawę i dawanie przykładu pozostałym federacjom.

Marcin OSTROWSKI
marost7@st.amu.edu.pl